Rok X
Nr. 3
1 Lutego 1936 r.
Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 50 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Jaki wpływ wywiera na rozwój płodu stan zdrowia ciężarnej?

Ogólnie znanym jest przesąd, który mówi o t. zw. „zapatrzeniu“ kobiet ciężarnych i zgubnych jego następstwach dla potomstwa. W artykule dzisiejszym pragnąłbym rozpatrzyć wpływ odżywiania ciężarnej, jej stanu zdrowia i innych tym podobnych czynników na organizm rozwijający się w łonie matki.

W związku z tem powstaje zagadnienie, czy w okresie rozwoju organizmu ludzkiego możnaby stworzyć dla niego warunki, któreby go ukształtowały według naszej myśli i woli. Niestety nie znamy środków, któreby wywierały wpływ na rozwijający się płód. Żadna djeta, lekarstwa i t. p. środki nie są w stanie wpływać na jego kształtowanie według naszej woli. Płód rośnie w organizmie matki podobnie do pasorzytów zwierzęcych. Wykorzystuje dla swego rozwoju wszystkie najwartościowsze składniki odżywcze podłoża, na którem wzrasta.

Głód, niedożywianie przyszłej matki w małym stopniu wpływają na rozwój płodu, który mimo to rozwija się zupełnie prawidłowo. Trudne warunki życiowe przynoszą szkodę jedynie kobiecie ciężarnej.

Powszechnie znane są fakty, że w okresie niedożywiania i głodzenia kobiet w dniach wielkiej wojny i wielkiej rewolucji w Rosji, noworodki, przychodzące na świat, niczem nie różniły się od tych, które urodziły się w bardziej korzystnych warunkach życiowych. Dopiero po urodzeniu odbiły się na rozwoju niemowląt trudne warunki życiowe.

Nadmierne odżywianie kobiet ciężarnych nie zwiększa wzrostu płodu ani jego sił życiowych.

Na wsiach a nawet i w miastach krążą opowiadania o kobietach ciężarnych, które przestraszone przez kota, psa, wilka czy jakieś inne zwierzę urodziły dziecko podobne do tego zwierzęcia. Są to tak zwane „wady rozwojowe”, wilcze paszcze, wargi zajęcze, potworkowatości, które powstają pod wpływem pewnych zaburzeń rozwijającego się płodu. Nie mamy środków, któreby mogły wywoływać je lub zapobiegać ich powstawaniu, a żadne złorzeczenia czy przekleństwa złych ludzi nie mają wpływu na kształtowanie się płodu w łonie matki.

Do wymysłów zatem fantazji ludzkiej należą opisy wypadków zniekształcenia płodu pod wpływem t. zw. „zapatrzenia“.

Zastanawiając się z kolei nad wpływem różnych chorób zakaźnych, które przebywa kobieta w czasie ciąży, trzeba powiedzieć, że zapalenie płuc, dur, grypa i płonica zagrażają życiu płodu i często doprowadzają do przedwczesnego porodu.

Pozatem dziecko matki, która przechodziła w czasie ciąży ospę, może urodzić się ze śladami na skórze po nabytej chorobie w łonie matki.

Często mówi się o zgubnem działaniu kiły na potomstwo. Zastanówmy się więc, w jaki sposób zarazek kiły uszkadza płód.

O ile ciężarna jest chora na kiłę, to i potomstwo zawsze ulega temu cierpieniu. Zarazek kiły może zabić płód w łonie matki i wtedy mówimy o dzieciach martwourodzonych. Może on uszkodzić płód w łonie matki i rodzi się wtedy chore dziecko z t. zw. oznakami kiły.

Wreszcie może przyjść na świat dziecko pozornie zdrowe, a dopiero w najbliższych dniach czy tygodniach pojawiają się w organizmie jego oznaki tej strasznej choroby.

Z gruźlicą jest nieco lepiej. O ile kobieta w okresie ciąży choruje na gruźlicę, to zarazek jej niezmiernie rzadko przedostaje się do płodu lub wywołuje porody przedwczesne. Przeważnie największe niebezpieczeństwo powstaje z chwilą urodzenie się dziecka. Tak matka, jak i inni członkowie rodziny, chorzy na gruźlicę, o ile przebywają w otoczeniu niemowlęcia, mogą go zakazić.

We Francji istnieją specjalne instytucje społeczne, które opiekują się niemowlętami rodziców chorych na gruźlicę. Doświadczenia tych instytucyj dowodzą, że potomstwo rodziców chorych na gruźlicę rodzi się przeważnie zdrowe i zakaża się dopiero w pierwszych dniach swojego życia. Im wcześniej, natychmiast po urodzeniu zabierzemy dziecko z domu, w którym panuje gruźlica, tem większa jest nadzieja na uratowanie dziecka od niechybnej śmierci.

We Francji „Fundacja Grancher'a" zabiera noworodka do specjalnego zakładu na wsi, gdzie dziecko wychowuje się pod opieką lekarską do 3 lat.

Następnie te starsze dzieci są oddawane do rodzin wieśniaków, gdzie są wychowywane do 13 roku życia.

W ten sposób przerywa się kontakt między dzieckiem a rodzicami chorymi na gruźlicę, które wchodzi w życie zdrowe, nie obarczone żadną chorobą.

Zestawiając powyżej podane wiadomości, łatwo dojść do wniosku, że kobieta w okresie ciąży powinna być otaczana specjalnie troskliwą opieką. Należy ją strzec od ludzi chorych na choroby zakaźne. W czasie choroby powinna być otaczana troskliwą opieką lekarską, tak ze względu na stan swego zdrowia, jak również przyszłego potomka.

Dr. K. Ereciński.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Przesądy.

Jak cień prześladują człowieka przesądy już od pierwszych dni życia.



Człowiek przesądny przypomina takiego, który boi się własnego cienia.



Podcinanie przyrośniętego języczka noworodkom jest zbyteczne i szkodliwe: język rozwija się sam i staje się prawidłowym.



Zwyczaj wyciskania mleczka z piersi noworodka jest bardzo szkodliwy.



Obrzmiałe silniej piersi noworodka należy owinąć suchą watą. W razie zaczerwienienia nałożyć okład pod ceratkę (jak na obrazku).

Wiara w przesądy jest oznaką niskiej kultury.



Niektóre matki przemywają dziecku oczy pokarmem (a nawet moczem!), boją się wody.



Należy przecierać oczki dziecka (nawet noworodka) watą zmoczoną wodą przegotowaną lub roztworem kwasu bornego.



Wstrętny zwyczaj obgryzania dzieciom paznogci musi być gorąco zwalczany.



Paznogcie dziecka muszą być często obcinane nożyczkami.

Czytelniczko! Zwalczaj przesądy w swojem otoczeniu! Dr. M. ZAKS

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Leki czyszczące w niemowlęctwie.

1. Czy nie za często stosują matki leki czyszczące u niemowląt?

Stanowczo za często. Niektóre matki prawie każdą chorobę zaczynają leczyć (przed przybyciem lekarza) od podawania środków przeczyszczających.

2. Jakie to są najczęściej leki?

Przedewszystkiem olej rycynowy, pozatem t. zw. proszek troisty (magnezja + kłącze rzewienia + cukier koperkowy), który ma działać przeczyszczająco i wiatropędnie.

3. Czy olej rycynowy jest rzeczywiście lekiem odpowiedniem dla dzieci?

Zakres stosowania oleju rycynowego w ostatnich czasach znacznie się zwęził. Niemowlęta, karmione piersią nie powinny dostawać tego leku zupełnie, bo jest on dla nich szkodliwy.

4. A niemowlęta, żywione sztucznie oraz starsze dzieci?

W pewnych wypadkach niemowlęta takie olej rycynowy dostawać mogą, ale zawsze tylko za zgodą lekarza. Nie wolno podawać oleju rycynowego dziecku wtedy, gdy zachodzi możliwość zapalenia wyrostka robaczkowego (ślepej kiszki).

5. Czy i proszek troisty należy stosować oględnie?

Proszek troisty jest właściwie lekiem zbędnym i niecelowym. Działanie jego zarówno przeczyszczające, jak i wiatropędne jest małe. Zresztą jeśli nadmiar gazów powstał w jelitach wskutek biegunki, — należy wtedy leczyć to cierpienie podstawowe, jeśli natomiast nagromadzenie gazów jest spowodowane przewlekłem zaparciem, to trzeba w tych wypadkach zaparcie usunąć.

6. A jak zwalczyć zaparcie u niemowląt?

Przyczyny zaparcia bywają różne i najczęściej polegają na nieodpowiedniem odżywianiu niemowlęcia. Należy zatem w pierwszym rzędzie uregulować i stosownie do zleceń lekarza zmienić dietę.

7. A jeśli niemowlę jest odżywiane wyłącznie piersią?

Należy wtedy przedewszystkiem sprawdzić, czy zaparcie nie jest spowodowane głodzeniem dziecka. Pozatem już samo podanie niemowlęciu przegotowanej i cukrzonej wody lub lekkiej herbaty często reguluje wypróżnienia. W przypadkach bardziej opornych stosujemy preparaty sło-

dowe, roztwory cukru mlecznego lub wody mineralne.

8. Co to za preparaty słodowe i jak one działają?

Są to wyciągi słodowe (np. hordomalt Wandera), które poza właściwościami odżywczemi działają lekko rozwalniająco i nadają się do stosowania nawet u bardzo małych dzieci.

9. A co robić, jeśli się zdarzy, że niemowlę (naogół nie cierpiące na zaparcie) nie ma w ciągu 1—2 dni wypróżnienia?

Należy wtedy zrobić lawatywę oczyszczającą.

10. Dlaczego lawatywa w tych wypadkach jest odpowiedniejsza niż lek czyszczący?

Bo lawatywa nie drażni jelit, lecz mechanicznie opróżnia je z zawartości mas kałowych.

Dr. P. Wójciak



Kilka słów o miodzie w odżywianiu dziecka.

Pani Helena od czasu wyjścia zamąż mieszka w majątku w Górach Świętokrzyskich. Tam przyszła na świat jej córeczka, Krysia. Krysia początkowo rozwijała się słabo, a z braku pokarmu prawie od samego urodzenia trzeba jej było dodawać jedzenie sztuczne. Za radą lekarza mieszanki słodzono miodem. Krysia miód znosiła znakomicie. Obecnie ma już siedem miesięcy, czuje się wspaniale, a krzywi się, gdy dostaje jedzenie osłodzone cukrem. Poprostu przyzwyczaiła się zarówno do smaku, jak i zapachu miodu.

Przykład Krysi, może odosobniony, powinien przypomnieć wartość i użyteczność miodu nawet dla najmłodszych niemowląt.

Miód w Polsce znany był od czasów najdawniejszych. Legenda głosi że już u Kołodzieja Piasta, podawano

go do stołu. W Polsce—kraju nawskroś rolniczym, miód mógłby zająć miejsce bardziej codzienne, w każdym razie na takie zasługuje w zupełności. Ma przecież miły smak i bardzo przyjemny zapach, a te właściwości dla dzieci są niewątpliwie pierwszorzędnego znaczenia. Do czasu wytwarzania cukru na większą skalę miód był produktem codziennego użytku.

Miód bowiem jest pokarmem pełnowartościowym, nie zawierającym domieszek, któreby obniżały jego wartość odżywczą, jak to widzimy w cukrze buraczanym czy trzcinowym. A znaczną przewagę nad cukrem zawdzięcza miłemu smakowi, przyjemnemu zapachowi i zawartości witaminów.

Miód z różnych okolic kraju, zbieramy z rozmaitych kwiatów, może posiadać nieco odmienny zapach, niekiedy nawet i smak. Bywa ciemniejszy czy bardziej jasny (np. miód zebrany w Górach), wreszcie gęściejszy, czy też bardziej płynny. Jednak wydaje się, że te różnice miodu nie wpływają wyraźniej na jego właściwości odżywcze.

Źródło, skąd się bierze miód, musi być całkowicie pewne. Miód zafałszowany, czasem otrzymywany sztucznie, może małemu dziecku wybitzaszkodzić. „Miód" taki u dzieci starszych, a nawet i dorosłych nieraz bywa powodem niestrawności.

Niewątpliwie zdarzają się niemowlęta, które zupełnie dobrego miodu nie znoszą, ale to samo ma miejsce u niektórych dzieci w stosunku do cukru buraczanego, czy też trzcinowego.

Miód posiada łagodne właściwości przeczyszczające. U dzieci starszych ze skłonnością do zaparcia nic tak łagodnie i dobrze zarazem nie skutkuje, jak chleb razowy z miodem. Chleb razowy z miodem dzieci jedzą bardzo chętnie.

Walka z zaparciem, prowadzona w ten sposób, jest niewątpliwie najwłaściwsza, bowiem przy pomocy artykułów codziennego użytku, bez uciekania się do środków aptecznych, olejków i t. p. można tak wyregulować przewód pokarmowy, aby działał jak należy.

Miód nieraz przepisują lekarze celem poprawienia smaku lekarstwa zamiast zwykłego syropu z cukru buraczanego.

Ludzie przyzwyczaili się podawać miód nawet w większych ilościach przy wszelkiego rodzaju „przeziębieniach". Podkreślić należy, że w tym wypadku wartość leczniczą miodu morze nieco przeceniono. Miód zawiera wprawdzie olejki eteryczne, które wydzielają się głównie przez płuca, jednak w zbyt małej ilości, aby mogły wywrzeć wpływ leczniczy.

Czasem przy kaszlu, połączonym z bólem gardła, miód jest nawet przeciwwskazany, bowiem jeszcze bardziej podrażnia już i tak wrażliwą błonę śluzową gardzieli.

Mimo wszystko jednak widać, że ograniczenia dla stosowania miodu są wprost minimalne, natomiast korzyść z zastosowania go zarówno u niemowląt, jak i u dzieci starszych jest niewątpliwa.

Dr. Jerzy Wyszogrodzki.

Ze skrzynki do listów.

Jak ustrzec się odry?

Pani Halinie L. w Sosnowcu.

W okresie epidemji odry wszystkie dzieci, które jeszcze odry nie przechodziły, są nią zarażone.

Nic też dziwnego, że o swego 5-cio letniego Romcia jest Pani trochę zaniepokojona. Właściwie wielkiej epidemji obecnie nie mamy, bo największa epidemja odry była na wiosnę roku ubiegłego, w lecie odra prawie zniknęła, a na jesieni i obecnie w zimie znowu nasiliła się.

Rodzice często myślą, że odra jest spowodowana „przeziębieniem się". Tak nie jest. Jedyną przyczyną i źródłem tej choroby jest chore dziecko na odrę. A zatem zarazek odry przenosi się z dziecka chorego na zdrowe. Naturalnie, żeby zarażenie nastąpiło, musi się dziecko zdrowe zetknąć z chorem. Ani przez przedmioty, ani osoby trzecie zarazki odry nie przenoszą się. Choroba ta najbardziej sroży się w większych skupieniach ludzkich, a więc w większych lub mniejszych miastach, w

szkołach, przedszkolach, internatach i t. p.

Zarazki odry nie są znane, ale wiadomem jest, że łatwo one giną na świeżem otwartem powietrzu i na słońcu. Stąd też zetknięcie się chorego dziecka ze zdrowem na świeżem powietrzu rzadko pociąga za sobą niepomyślne skutki w sensie zarażenia się. Zrozumiałem się stanie fakt, że w lecie odrę spotyka się rzadko i to tylko w większych miastach, bo w zamkniętych lokalach dzieci stykają się naogół rzadko, częściej zaś na otwartem powietrzu.

Szerzeniu się epidemji sprzyja ta okoliczność, że odra najzaraźliwsza jest w 2—3-dniowym okresie przed wysypką. Na parę dni przed wysypką dziecko niedomaga i traci łaknienie, zaczyna kaszleć, kichać, miewa stany podgorączkowe, oczy zaczerwienione. Rodzice lub otoczenie dziecka naogół na te drobne niedomagania nie zwracają zbytniej uwagi. Dziecko takie chodzi jeszcze do szkoły lub przedszkola, do swoich towarzyszy lub towarzyszek. Dopiero większa gorączka i wysypka odrowa powoduje, że rodzice kładą je do łóżka i wzywają lekarza.

W ten sposób dziecko zanim położy się do łóżka zdąży zarazić odrą inne dzieci.

Z tego, co o odrze napisałem, może Pani wyciągnąć dla siebie wnioski praktyczne, a mianowicie, jak należy chronić swego Romcia przed odrą. Zadanie to nie jest łatwe, ale przedsiębrać pewne środki ostrożności nie zawadzi.

Musi więc Pani pamiętać, że w okresie epidemji odry każde kaszlące, kichające, zakatarzone i ze łzawiącemi oczami dziecko należy podejrzewać o odrę. To też od stykania się z takiemi dziećmi musi Pani swego Romcia chronić. Jeżeli dziecko już raz kiedyś odrę przechodziło, to po raz drugi nie zapadnie na nią, wszelkie więc podejrzenia w kierunku odry odpadają, chociażby dziecko takie miało wyżej wymienione objawy.

Czy jednak należy bardzo lękać się odry? Uchowanie dziecka przed odrą nie jest rzeczą łatwą, wcześniej czy później zapadnie na nią. Ponieważ jednak u starszych dzieci odra przebiega łagodniej niż u drobnych i niemowląt, lepiej będzie jeżeli maleńki Romuś zapadnie na nią za lat kilka, choć życzyłbym mu bardzo, żeby nigdy na nią nie zachorował. Niechże więc Pani przebywa z nim jak najwięcej na świeżem powietrzu, a unika większych skupień dziecięcych w lokalach zamkniętych.

Dr. St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Czy zostawiać dzieci w domu same?)*

„...więc synka ułożyliśmy w łóżeczku, a sami marsz do kina!"

„Ale został ktoś z Jurusiem?"

„Nie. Sam śpi."

„Jakto? Mogli państwo trzyletnie dziecko zamknąć samo w mieszkaniu? Umarłabym z niepokoju"

„Jestem w stu procentach spokojny. Jurek jest tak posłuszny, że nie wstanie, gdy mu się zakaże, czasem bawi się w łóżeczku, najczęściej bardzo prędko zasypia. Nawet nie czekamy na to."

„I nie boi się wasz synek?"

„Zupełnie. Staraliśmy się możliwie najwcześniej przyzwyczaić go do tego, żeby się nie bał."

„Czyż można dziecko przyzwyczaić do „niebania się"? Poprostu: dziecko mniej nerwowe jest odważniejsze, więcej nerwowe boi się."

„Jednak można, Przedewszystkiem—nikt nigdy Jurka nie straszył. Takieśmy go strzegli przed tego rodzaju wyobrażeniami, że chłopak nie pomyśli nawet o tem, iż mogą istnieć jakieś „strachy". W większości wypadków rodzice zawdzięczają nerwowość i bojaźliwość swych dzieci—samym sobie, albo głupim piastunkom, co na jedno wychodzi. Gdy nasza dawna służąca postraszyła Jurka kominiarzem, zapowiedziałem jej kategorycznie, żeby tego nie czyniła. Żona uspokoiła dziecko, służącej zaś wyjaśniła szczegółowo, o co nam chodzi. Powtórzyło to się jednak. Służącą natychmiast oddaliłem. Tak się złożyło, że od półtora roku nie mamy służącej. Jurek zostaje sam, gdy my wychodzimy. Najpierw zostawialismy go w drugim pokoju, t. zn., wychodziliśmy z p o k o j u, w którym był bardzo zajęty zabawą —no na jakie 10, 20 minut. Później wychodziliśmy w dzień z d o m u początkowo na 10 minut, potem na dłużej. Za każdym razem zostawialiśmy synka na dywanie między zabawkami, z prośbą, żeby tu się grzecznie bawił, dopóki nie wrócimy. „Nigdy nie wychodziliśmy i nie wychodzimy pokryjomu."

„Przecież może wziąć nóż, może wziąć zapałki!"

„Właśnie, że nie może. Wszystkie niebezpieczne dla dziecka przedmioty zostają schowane. O tem się z a w s z e pamięta."

„Może wylecieć oknem"

„No, nasz Jurek do okna nie podejdzie. Ale mój przyjaciel ma bardzo żywą i trochę nieposłuszną córeczkę. Musi ją często zostawiać samą (dziewczynka ma już 5 lat). Otóż on zamyka lufcik na kłódeczkę... Tak. Kazał dorobić"

„Nie, nie. Zabiłby mnie własny niepokój."

*) Artykuł dyskusyjny. Redakcja

„Otóż to właśnie. Uważam, że bardzo często rodzice, zanim uczynią jakieś posunięcie pedagogiczne w stosunku do swego dziecka, muszą sami wziąć się wgarść, nawet mocno."

„Krysia Pani jest bojaźliwa."

„O, tak. Ona zanic sama w pokoju nie zostanie, nawet w dzień. Jak cień chodzi za mną. Męczy mnie tem czasami okropnie. Ale rozumiem ją, bo sama strasznie się bałam, będąc dzieckiem. Nigdy Krysi nie zmuszę do zostania samej w pokoju."

„Źle pani postawiła kwestję. Powinna Pani „od małego" w Krysi zwalczać odruchy strachu. Chce Pani w niej pielęgnować swoje własne wady. Bo strach jest wadą, do której można przyzwyczaić, ale z której można również wyleczyć, nawet w wypadkach chorobowych .."

— — — — — — — — —

W tej chwili wszyscy w poczekalni kinowej ruszyli z krzeseł ku odsuwanej kotarze i urwał się wątek podsłuchiwanej przeze mnie rozmowy. O tych przypadkach chorobowych możnaby powiedzieć wiele ciekawego.

Wogóle — ci państwo poruszyli temat, który jest stale aktualny, dlatego powtarzamy go na łamach "Młodej Matki", prosząc Szanownych Rodziców, aby napisali do Redakcji, dzieląc się z nami swemi spostrzeżeniami i swem zdaniem. Niejedno o tej rozmowie dałoby się powiedzieć, niejedno dorzucić. A tyle jest rozlicznych przykładów! Czekamy więc na listy.

Janina Stawe.

Przyczyny niepowodzenia w życiu.

Dlaczego Tadzikowi nie powodziło się w szkole.

2.

Do poradni psychologicznej zgłosiła się matka z chłopczykiem, (nazwiemy go Tadzikiem), podejrzewając go o niedorozwój. Matka powiedziała co następuje: Tadzik miał sześć lat i cztery miesiące, kiedy oddała go do pierwszego oddziału szkoły powszechnej. Pisania i czytania Tadzik nauczył się bardzo prędko. Natomiast z rachunkami nie był w stanie zupełnie dać sobie rady. Nietylko nie radził sobie z niemi, ale był tak „leniwy“, że nie chciał wcale natężać uwagi. Matka usiłowała mu dopomóc, ale bez skutku. Chłopiec nie mógł, czy też nie chciał, pojąć stosunków, zachodzących pomiędzy liczbami.

Stąd matka wyciągnęła wniosek, że chłopiec jest niedorozwinięty. Zresztą nietylko z samą nauką miała poważne kłopoty. Chłopiec, jak uważała, nie miał wcale pamięci. Gdy mu dawano jakiekolwiek polecenia zdradzał odrazu wątpliwość czy będzie je mógł zapamiętać. Tak dalece brakło mu pamięci, że nigdy nie wiedział na jaką część ciała należy włożyć odpowiednią część ubrania.

Ponieważ Tadzik nie uczynił żadnych postępów w rachunkach, matka zatrzymała go ponownie w pierwszym oddziale, a jednocześnie zwróciła się po wskazówki do poradni psychologicznej. W poradni poddano Tadzika badaniu psychologicznemu.

Stwierdzono, że chłopiec, który miał już wówczas siedem lat i pięć miesięcy, posiada zupełnie normalną inteligencję Ani śladu niedorozwoju. Podjęto więc następnie analizę t. zw. „braku pamięci". I to badanie nie dało rezultatu. Chłopiec posiadał raczej dobrą, niż złą pamięć. Należało więc szukać przyczyny złego w czem innem. I rzeczywiście, jak to dalsze dociekanie wykazało, chłopczyk odznaczał się wyjątkową nieporadnością życiową oraz całkowitym brakiem zaufania do swoich sił i zdolności. Nie wierzył, aby mógł i potrafił sam cośkolwiek dobrze zrobić. Sam o sobie tak się wyrażał:

„Jestem idjotą."

I to była zasadnicza sprawa. Chłopczyk nie potrafił się umyć, ponieważ sądził, że to przewyższa jego możliwości, nie usiłował się ubrać, bo wątpił, aby mógł zapamiętać, jaką część garderoby na jaką część ciała włożyć należy. Nie mógł pojąć rachunków, gdyż wątpił w rezultat swoich wysiłków.

W poradni zaczęto dociekać przyczyny tego stanu rzeczy. Poddano analizie warunki, w jakich wychowywał się chłopiec.

Pozornie były dobre. Chłopcu nie zbywało na niczem. Miał własne łóżko oraz miejsce do zabawy i był zawsze pod opieką matki. Dopiero dalsze badanie wykazało, że Tadzik ma młodszą siostrzyczkę, która w przeciwieństwie do niego cieszyła się opinją „udanego dziecka". Była według opinji matki „mądra", „grzeczna" „dobra" i t. d. W porównaniu z nią braciszek był „niedojdą."

Takich i tym podobnym sądów nie omieszkano zapewne wypowiadać w obecności chłopca, który nasłuchawszy się ich dosyta, najzupełniej o sobie zwątpił. Doszło więc ostatecznie do tego, że zaczął patrzeć na siebie, jak na istotę o mniejszej wartości niż inne. A stąd, że nie potrafi nic nigdy zrobić, ani pojąć.

Rzecz zrozumiała, że taka opinja o sobie nie mogła dodatnio oddziaływać na dobre samopoczucie Tadzika. Przyzwyczaił się do myśli, że jest czemś gorszem od wiecznie wychwalanej siostrzyczki,

To nastawienie przeniosło się na teren szkolny. Przyzwyczajony do niepowodzeń w domu, odruchowo zaczął ich wyczekiwać w szkole. Same zaś niepowodzenia, początkowo bardzo drobne i nieznaczne, zostały zapewne przez rodziców wyolbrzymione, ustawicznie wytykane, a on sam—piętnowany różnego rodzaju niemiłemi przezwiskami

Nic więc dziwnego, że istniejące już poprzednio poczucie mniejszowartościowości pogłębiało się coraz bardziej.

Dla ilustracji przytoczę urywek rozmowy dziecka z matką:

„Byłem dziś w szkole. Bardzo lubię szkołę. Pani jest dobra. Dała nam plasteliny. Lepiliśmy. Zrobiłem śliczne nożyczki. Pani pochwaliła."

„Eeee... co też tam on potrafi zrobić"—zbagatelizowała matka. „On się tylko lubi chwalić"

W poradni wzięto pod uwagę zainteresowania dziecka dla swoich wyczynów plastycznych i potraktowano je, jako punkt wyjścia dla postępowania wychowawczego (psychoterapja). Uproszono matkę, aby dostarczyła Tadzikowi gliny lub plasteliny oraz patyczków. Kiedy po upływie kilku dni przyszedł Tadzik do poradni, z dumą pokazywał wszystkim kilka bardzo pomysłowo, niemal artystycznie, wykonanych przedmiotów.

To pierwsze niemal w życiu powodzenie dziecka wpłynęło ogromnie dodatnio na samopoczucie dziecka. Nabrał zaufania do siebie, odrazu zaczął się sam myć i ubierać. To zaś w dalszym ciągu wzmocniło jego wiarę we własne siły, dodało mu pewności siebie i stało się dla niego dowodem, że nie jest gorszy od zawsze wychwalanej siostry. Zwycięska rywalizacja odrodziła go duchowo i dała bodźca do dalszych samodzielnych poczynań.

Zmienia się również jego pozycja w szkole. Zaczął wierzyć w siebie, a wskutek tego—robić dobre postępy w nauce.

W ten sposób wyjaśniła się sprawa jego zeszłorocznego niepowodzenia. Na złe postępy obok zbyt młodego wieku (sześć lat i cztery miesiące), wpłynął brak wiary we własne zdolności.

Wszystko to świadczy, że rozwój dziecka potoczyłby się zupełnie innemi torami, gdyby nie krzywdzono go systematycznie na korzyść młodszej siostrzyczki.

Stefanja Lewartowicz.

Zaufanie.

Zdobycie zaufania dziecka to najpierwszy warunek wychowania. Gdy tego niema, może być tylko mowa o pewnego rodzaju tresurze, nigdy o istotnem wychowywaniu, które polega na zaszczepieniu w duszy wychowanka naszych ideałów wychowawczych.

Zdawałoby się, że nic łatwiejszego jak właśnie pozyskanie — przez rodziców zwłaszcza — pewnego zaufania dziecka. Dziecko nie zaznało jeszcze zdrad i zawodów, z natury rzeczy wierzy ludziom, a jeszcze tym, którzy je kochają, od których wszystko dobre mu przychodzi.

Tak się wydaje, ale tak nie jest. Sprawa zdobycia pełnego zaufania dziecka nie jest tak prosta i tak łatwa. Widzimy przecież, jak wielu rodzicom, szukającym pilnie drogi do ufności dziecka nie udaje się ją odnaleźć.

Dawniej sobie wyobrażano, że znosząc teror w wychowaniu, nie bijąc, nie karząc dziecka, już się ma zapewnioną szczerość w stosunku z wychowańcem. Praktyka wykazała, że nie. To jedno nie wystarcza. Propagowano stosunek przyjacielski, „jak równy z równym", zrzekano się karności, niejednego cennego chwytu pedagogicznego — a ideał pełnej, nieograniczonej szczerości nie ziszczał się.

Naiwnie starano się suggerować dziecku dogmat: nic nie wolno ukrywać przed rodzicami. I: wszystko, co pragniesz ukryć przed nimi jest zło, grzech, występek. Dało się to pojęcie zaszczepić odnośnie do czynu — ale do tego najcenniejszego

jądra duszy ludzkiej, do uczuć i myśli — nie dało się. Dziecko czuje, że to jest jego najintymniejsza własność. Tu nie ma nietylko mocy, ale i prawa przeniknąć żaden nakaz z zewnątrz

Ale skąd wogóle bierze się w duszy dziecka nieufność, chęć tajenia się z uczuciem, sądem, myślą, pomimo najskrajniejszej tolerancji, najłagodniejszego traktowania? Może — z atawizmu. Szereg pokoleń nauczyło się czaić i taić w stosunkach między ludźmi, gdyż ci ludzie bywali z reguły w życiu przedkulturalnem jedni drugim wilkami, a i kultura jeszcze nie zdążyła zatrzeć to nastawienie pierwotne. Może także z małych swoich doświadczeń: dziecko było niezrozumiane, wyśmiane, a przedewszystkiem zlekceważone. „Daj spokój! — ja nie mam czasu! — co za głupstwo!“ Nawet najserdeczniej kochane dziecko czy nie potyka się o ten — tak dla jego młodocianej, wrażliwej duszy twardy, kamienny próg niezrozumienia? I jeszcze jedno: chcemy, żeby dziecko nauczyło się otwierać przed nami swoją duszę, spowiadać się z najintymniejszych wrażeń, uczuć, przeżyć — a nie uczymy go, jak się to robi jedyną dostępną metodą: przykłada. Zaufanie i tylko zaufanie budzi zaufanie wzajemne. Pewnie, życie nasze jest skomplikowane i wiele jego przejawów nie da się dziecku podać. Ale wybrać zawsze można coś ze swych własnych przeżyć, coś pięknego i prostego, co opowiedzieć dziecku można dostępnym stylem. Coś, co ono doskonale odczuje, gdyby nawet nie zrozumiało do dna. Wypowiadając się tak sami, bez wyraźnego zażądania, zniewolimy dziecko do wypowiadania się podobnież o sobie.

A teraz bliżej spróbujemy się przyjrzeć metodom, które okazały się bezskuteczne. Stosunek „równy z równym“ jest stosunkiem opartym na fałszu, bo człowiek dojrzały nie jest równy dziecku, a wychowujący musi, o ile nim jest istotnie, przewyższać swojego wychowanka. Można być ze sobą na ty, można (szczerze tylko i bez przymusu) bawić się z dziećmi w ich ulubione gry, ale nie wolno ustępliwość posuwać, aż do poniżania ideału, aż do poziomu dziecka, do tolerancji zła, bo to będzie pogrzebaniem pedagogicznego wpływu, negacją pracy wychowawczej, a w dodatku i zaufania. Słabe dziecko jest czcicielem siły — nie zapominajmy tego i gdy w nas odczuje ustępliwość przed własną swą niedoskonałością, uzna to za słabość i samo nas zlekceważy, wyrzecze się głębszego współżycia z tym równym sobie niby-kolegą.

Gwałcenie duszy dziecka, gdy w nie wmawiamy, że ono nic nie ma prawa mieć swego, intymnego, tajemnego, zwykle doprowadza do farezeizmu. Dziecko nieśmiałe, tak jak i młodzież i dorośli w tajemniczych chwilach wylęgu nowych, jeszcze słabo uświadomionych psychostanów, miewa wprost nieopanowany skurcz wstydu i to nie wyłącznie wobec kiełkowania czegoś ujemnego w swej duszy, tylko i wśród stawania się rzeczy nowych, nie-

kiedy właśnie pięknych i dobrych. Gdy przemocą zedrzeć silimy się zasłoną z tego świętego świętych wewnętrznych ołtarzy, dziecko wyczuwa w tem gwałt i bezprawie i stosownie do usposobienia albo buntuje się otwarcie, albo zacisza milcząco, albo — idzie drogą fałszu i udania. Spotykałam u dzieci takie „zwierzenia na urząd“, skomponowane wobec natarczywości z zewnątrz, wcale zręcznie maskujące to, czego dziecko nie chce wyjawić.

Gwarancja pełnej bezkarności, jaką usiłowano zastąpić kary nazbyt surowe czy okrutne, zabijające stosunek wychowawczy i ucznia na szczerości oparty, przedstawia niebezpieczeństwo zatarcia się, przy nadmiernej pobłażliwości, granicy złego i dobrego w świadomości dziecka, a nawet pojęcie uprzywilejowania dziecka, jako takiego, do czynów krzywdzących innych, bezkarnie. Często zdarzało mi się spotykać u dzieci naiwne przekonanie, że skoro — jak je zapewniano — nikt nie ma prawa bić dziecka, ani je ukarać — ono ma przez to samo prawo bić i dokuczać wszystkim. Przy wyrzeczeniu się brutalnych kar, zachować jednak najkonieczniej musimy represje, zresztą dla wielu (ale nie dla wszystkich) natur dające się zredukować do nagany lub pochwały. Jednak nie gwarantuje nam i to nawet pełnej szczerości dziecka, bo pokusa ukrycia złego lub udania dobrego może i tu zadziałać, przy wrażliwości właśnie na swą naganę lub pochwałę. Dzieci nie bite i nie karane kłamią dość

często z chęci przypodobania się i przez ambicję, często unikają zwierzania się z tem, co uważają za „kompromitujące“.

Ale najgorsze szkopuły, o które rozbijają się starania o zyskanie pełnej ufności dziecka i ustalenia życia z niem „dusza w duszę“ to będzie zawsze 1-o nasze lekceważenie (brak zrozumienia) świata psychicznego dziecka i 2-o traktowanie dziecka zanadto po dziecinnemu, tak jakby ono miało o rok, dwa lata mniej, niż ma w istocie, o czem już nieraz zdarzało mi się mówić.

Dla wyjaśnienia pierwszego — (niezrozumienie) szkopułu przytoczę fakt jaskrawy, odnośny do współżycia ze starszymi nieco dziećmi. Mój uczeń — lat około 14-tu uroczyście po krótkiem zastrzeżeniu, że nie mam myśleć, że „to głupstwo“ objawia mi, że postanowił — i to już murowane! — ożenić się. Jaka byłaby możliwa reakcja rozsądnej wychowawczyni na podobną rewelację?

Przedewszystkiem śmiech. I to nie żywiołowy, tylko pedagogicznie celowy: takie przedwczesności zabija się ośmieszeniem. Możliwa też jest zgroza: „Zwarjowałeś! Taki bęben!" i t. p. Wreszcie rozsądnie — surowe uświadomienie, że skutki podobnych rojeń są fatalne a same rojenia grzeszne. Wszystkie te reakcje mają kilka ujemnych stron: samego objawu psychicznego u chłopca nie unicestwiają, unicestwiają natomiast jego zaufanie do starszych, a sam objaw otworzy sobie podziemne koryta, skryje się przed oczami naszemi, aby zyskać na sile i tem łatwiej przynieść może i znaczne szkody dziecku.

Biorą więc takie zwierzenie tak, jak mi je dają — zupełnie poważnie. Bo to i jest poważne. Nie sądzę, nie wypowiadam się narazie. Rozpytuję, interesuję się. Kiedy to ma być? Za 10 lat jak obszył. Po ukończeniu studjów i uzyskaniu warunków niezależnego bytu. Przyznaję, że to nie jest źle pomyślane. Ale wybór osoby? Rówieśnica — też moja bardzo bliska sercu uczennica, dziewczynka, wiem o tem z pewnością, nieobudzona, marzycielka, ale tak jak i jej „narzeczony" na tle altruizmu, poświęcenia i t. p.

Po godzinie rozmowy rozstajemy się w zupełnem porozumieniu, choć powiedziałam kilka dość gorzkich prawd, że termin nie wydaje mi się gwarantowanie pewny, gdyż zbytnie przejęcie się osobistemi sprawami zwykle obniża intensywność szkolnej pracy, a wtedy kurs jednoroczny trwa ze dwa lata. Za to gdy na zarzut, że życie rodzinne nałożyć będzie musiało hamulec na altuistyczne porywy, rozmówca zapewnił mię, że dwoje ludzi jednej idei służąc, lepiej będą jej służyć razem, niż każde z osobna — ustąpiłam. Może tak, ma rację... Ale trzeba, aby oboje na prawdę wyrośli na ideowców czystej wody, aby wzajemnie nie pomniejszali się. Skoro już na tym punkcie uzgodniliśmy poglądy, bez trudu udało mi się po prostu zapewnić sobie dyrektywę spraw tej niezmiernie młodej pary. Zgodziliśmy się, że przedewszystkiem nie należy wzajem siebie krępować żadnem zobowiązaniem, żadnym tytułem narzeczeństwa. I tak gdyby za 10 lat jedno z dwojga zmieniło zamiary, drugie zwróci mu słowo. Więc po co obietnice czy przysięgi? — Drugi warunek to zupełna dyskrecja. Ludzie by tego nie brali na serjo, albo śmiali się, albo wyobrażali sobie coś w tem złego, ubliżając w ten sposób kobiecie, której honor dla mężczyzny, który ją wybrał za przyszłą żonę, jest świętością. Ten warunek dyskrecji był ważny, gdyż obawiam się, by wtajemniczeni koledzy nie wnieśli w atmosferę niepożądanych elementów, ale zarazem był dla mnie samej krępujący— bo czy nie mam obowiązku wyjawienia tych spraw rodzicom dziewczynki (chłopak ich nie miał). Z tych względów tak pokierowałam sprawą że mój uczeń moje warunki przyjął. Mam upoważnienie mówienia o wszystkiem z „narzeczoną" — my troje tylko będziemy o tych za-

miarach na przyszłość wiedzieć, bo i ja nie będę o tem mówiła z nikim— oczywiście o ile w stosunku dwojga będzie, tak jak dziś, wiem, że jest— wszystko w porządku i czyste jak szkło.

Po rozmowie z dziewczynką, moje skrupuły uspokoiły się. Była ona po dawnemu nieobudzona zmysłowo, narzeczonego zaakceptowała, jako współwyznawcę ideałów, a wreszcie wyjawiła mi i to, co przyśpieszyło jej decyzję: „Pani kocha i jego i mnie, pani na starość w naszym domu zamieszka...“

Tymczasem miałam rękę na pulsie sprawy i nie powiedziałam nic nikomu, mając z jednej strony zupełną pewność, że nietylko dla zupełnej a zmysłowości dziewczynki nic złego pomiędzy nimi nie stanie się, a z drugiej, że — ponieważ ja tu zyskałam głos niby doradczy, ale w rzeczy samej decydujący — nic nawet nie będzie wyglądało na coś zdrożnego, bo temu zapobiegą. Gdybym wtajemniczyła matkę, na pewno nie utrzymałoby tajemnicy, choć możeby się skłoniła ku moim poglądom, ale niedyskrecje wtajemniczonych wystarczyłaby, aby nią usunąć od wpływu, a wtedy suggestja nastrojów otoczenia bardzo łatwo mogłaby wpłynąć na zdewjowanie na niebezpieczne manowce stosunku — dziś ultra idealnego — dwojga dzieci, stosunek który w kilka lat później z różnych powodów rozluźnił się i zatracił, ale obojgu krzywdy nie przyniósł.

Sądzę, że nietylko zwierzenia wyrostków, ale i opowieści poufne najmłodszych dzieci, powinno się traktować w analogiczny sposób. Stuprocentowa powaga, serdeczna wnikliwość i — dyskrecja, żeby nie dopuścić do rozczarowania, do moralnego urazu, który u wrót dziecięcej duszy postawi przed nami anioła z mieczem nieufności w prawicy.

M. Benisławska.

I znowu jeszcze jedno popołudnie w teatrze dla dzieci.

„Pan Twardowski na księżycu" Opowieść trochę fantastyczna i trochę możliwa.

Z przyjemnością skorzystaliśmy z zaproszenia na przedstawienie dla dzieci w nadziei, że po dotychczasowych omawianiach*) zagadnienia, teatru dla dzieci, spotka nas miła niespodzianka.

Nadzieje jednak zawiodły. I po tem, wyżej wymienionem widowisku, nasuwają się refleksje, dla jakich dzieci było ono przeznaczone oraz jaki cel inscenizatorowi przyświecał?

Dla małych dzieci, treść bardzo ogólnikowo potraktowana, a więź poszczególnych obrazków i dowolnych wkładek była zupełnie zbyteczna; jeżeli natomiast miałaby odpowiadać starszym nieco dzieciom, to te zechciałyby napewno jakiegoś powierzchownego nawet sensu doszukać się i nie mogłyby go odnaleźć. Wszystko, co się na scenie dzieje, a raczej mówi i wygłasza, dziwnie jakoś nie łączy się ze sobą logicznie. W stosunku do starszych dzieci wypróbowany nawet trick (sztuczka) inscenizatora—powoływania publiczności na scenę, zawiodło. Dzieci starsze wstydziły się—nie wypadało im —ukazać się razem z małemi, chociażby skądinąd ciekawość ich pochłaniała. Hierarchja wieku, w ich pojęciu, musi być uszanowana.

Jeżeli więc mój trzyletni sąsiad z lewej strony i pięcioletnia sąsiadka z prawej, rwali się wprost na scenę, żeby spojrzeć przez lunetę, to ich starsze rodzeństwo nie ruszyło z miejsca. Może nie wypadało im pójść razem z takimi malcami, albo też mieli na tyle krytycyzmu, że nie chcieli się wygłupiać.

A teraz druga sprawa celu, jaki miał być?

Jeżeli celem miało być zabawienie dzieci, za mało było komizmu. Prócz jednego, na cztery obrazy, reszta wlokła się nieznośnie. Jeżeli zaś inscenizator chciał coś pokazać, powinien był rozumieć, że nie wszyscy widzowie, za przykładem moich bezpośrednich sąsiadów, zechcą pójść na scenę i spojrzeć przez lunetę. . na księżyc...

Sam temat, treść, była raczej niemoralna: nagroda za nieposłuszeństwo. I tu — rzecz charakterystyczna — odwołanie się do publiczności dziecięcej dało dobry efekt, najzupełniej jednak niepedagogiczny. Na pytanie bowiem młodego marynarza, czy powinien pilnować raczej powierzonej jego pieczy rakiety, czy też skorzystać ze sposobności i samemu polecieć na księżyc, wszystkie dzieci jednogłośnie poradziły mu polecieć

*) Patrz art. w 20 zeszycie „M.M." 1935 r. oraz 1 i 2 r. b.

na księżyc. Marynarz „oczywiście“ usłuchał. Zachował się nielojalnie wobec zwierzchnika, potom doczekał się jednak nagrody, za swój niezwykły bądź co bądź wyczyn. Zupełnie w duchu życzeń dziecka a nie—wychowawcy.

Tyle najogólniej o treści. Teraz należy wspomnieć o formie. Punkt ciężkości przedstawienia — wiecznie mówiący, strofujący — dorosły oraz poczciwy, wygłupiający się niby chłopczyk — karzełek Wojtek Kapusta (skojarzenie postaci ludzkiej z obrazem warzywa jest rzeczywiście komiczne dla dzieci młodszych, których myślenie jest jeszcze na poziomie konkretu), wysilający się na komizm oraz scenki baletowe (balet dziecięcy) i chóry, bardziej udane.

W założeniu—ma to być teatr o siłach aktorskich dziecięcych, jako szczególnej atrakcji. Pomimo, że takie założenie byłoby błędne (sztuczność, brak subtelności, przeszarżowanie) czołowe role odgrywają dorośli. Teatr nie wysila się jednak na odpowiednią grę aktorską. Słuchając przydługich mów jednego z czołowych artystów tego teatru, nasuwa się pytanie, czy którykolwiek z wychowawców lub nauczycieli odważyłby się naśladować sposób jego mówienia. Nie zdołałby skupić uwagi dzieci.

Co wynoszą z takiego teatru mali widzowie? Sześcioletnia Tosia, opowiadając nazajutrz kolegom, co widziała, wspomina o lunecie, (powołanie dzieci na scenę), o radju i mikrofonie, oraz odtwarza miny głównego bohatera pod wpływem strachu (krzywi twarz, trzęsie się w kolanach). Treści nie pojęła Z widowiska była ogromnie jednak zadowolona.

Rodzice również byli zadowoleni. Dostarczyli dzieciom godziwej rozrywki, a dzieci zjadły wszystkie przyniesione z domu zapasy żywności bez próśb i namawiań. Korzyść więc oczywista.

A teraz kilka słów pod adresem dyrekcji. Być może, że słowa krytyki wypadły nieco za ostro. Być może, że łatwiej jest krytykować, niż działać. Ale nie można się od krytyki powstrzymać, na myśl, że pisma pedagogiczne raz po raz poruszają od szeregu lat zagadnienie teatru dla dzieci (jego repertuaru i charakteru), a jednak kierownicy odnośnych teatrów zupełnie się niem nie interesują.

A szkoda... *L. St.*

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pania A. Hołubowej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. Pani B. Streicherowej. Chłopak istotnie ma dobrą wagę i wzrost. Jako 3-letnie dziecko, mięso może on dostawać co drugi dzień w ilości mniej więcej 30 gramów Jaja można mu dawać tylko w potrawach. Ilość mleka na dobę nie powinna przekraczać 300-400 gramów. Kąpać się chłopak może codziennie. Odpowiedzi na pytania treści wychowawczej otrzymała Pani w poprzednim numerze naszego pisma.

3. Pani Wł. Kurasiowej. 7-miesięczna córeczka Pani waży imponująco, nawet dużo. W tej chwili powinna ona dostać 5× jeść na dobę— 3× pierś (6, 9^{30} i 16^{30}), 1× kaszkę na smaku z jarzyn i jarzyny (13) i 1× 180 gr. mleka + 2 łyż. od herb. cukru + 2 łyż od herb. tartego sucharka lub kaszy manny (20). Skład zupki jarzynowej — 2—3 łyż. od herb. manny, 1½ cukru, 1/3 masła, 150 gr. smaku z jarzyn (pierwsze danie); ilość jarzyny — marchwi, buraków, szpinaku (drugie danie) powinna stopniowo dojść do 6 łyż. od herb. dziennie. Krajowa kasza manna nie jest gorsza od grysiku Knorra. Soku z pomarańczy lub jabłka skrobanego mała może dostawać koło 6 — 7 łyż. od herb. dziennie. Przy tej djecie dziecko prawdopodobnie nie będzie miało zaparcia. O przekłówaniu uszu na razie nie trzeba myśleć.

4. Pani R. Frenklowej. W sprawie leczenia małego Henrysia nie mamy nic do mówienia. Chłopiec, jak Pani mówi, ma stany podgorączkowe i jest przeznaczony do Śródborowa. Należy się stosować do zleceń lekarza

5. Pani A. Telatyckiej. Dwuletnie dzieci nie wymagają środków na porost włosów. Zęby należy w tym wieku czyścić codziennie.

6. Pani I. Bondarowiczowej. W 7-ym miesiącu życia dziecko może dostawać już tylko 5 posiłków na dobę. Przytem jeden z tych posiłków powinna stanowić zupka jarzynowa i jarzyny. Skład zupki był podany w odpowiedzi Nr. 3. Pozostałe 4 posiłki stanowiłaby pierś. Poszczególna porcja powinna wynosić koło 180 gr. Teraz Pani rozumie, dlaczego synek Pani odlewa po każdem jedzeniu. Poprostu za dużo dostaje jeść. Jeśli nierówność źrenic wystąpiła niedawno, dziecko powinno być bezwzględnie zbadane przez lekarza. Siedzieć mały może tyle, ile chce.

7. Pani St Ziembińskiej. Dziecko Pani powinno dostać 5× jeść na dobę Z tego 4× po 180 gramów dotyczczasowej mieszanki, 1× zupa jarzynowa i jarzyny. Gdy skończy 7 miesięcy, na ostatnie jedzenie może dostać 180 gr. mleka + 2 łyż. od herb. cukru + 2 łyż. od herb. tartego sucharka lub kaszy manny. Sucharek można przygotowywać ze zwykłej bułki.